



Organ Ludu Polskiego.

## Niewczesne zapędy.

Źle jest przywłaszczać sobie większą władzę, niż się ona komu z urzędu należy, czasem za to winowajcę dotkliwa kara spotkać może.

Do gminy Międzyzles powiatu Radzyńskiego, po pisarzu Aleksandrze Milewskim, który dobre po sobie wspomnienie w gminie zostawił, nastąpił wkrótce na pisarza, nie przez gminę obrany, lecz przez władze nasłany, niejaki Wincenty Milewski, były pomocnik pisarza z gminy Mokotów, gdzie już sobie na drobne nadużycia pozwalał. Ponieważ jednak władza w pisarzach gminnych dotąd nie bardzo przebredzała i wymagała od nich więcej zdolności policyjnych, jak urzędniczych, a gminy bezprawnie narzucanych pisarzy potulnie przyjmowały, przeto i ów imci pan Wincenty Milewski dostał urząd jeszcze odpowiedniejszy od poprzedniego. Odrazu też po gminie zaczął hulać, a ogłoszenie stanu wojennego do reszty mu w głowie przewróciło.

Najczęściej jednak bywa, że, jak to mówią, „samo złe o Bożą Mękę się rozbija“, — tak też i ów pan Wincenty wpadł w potrzask przez siebie samego na kogo innego nastawioną.

D. 19 Intego 1906 r., we wsi Wielgie, w domu Oldaka, u niejakiego Kostki odbywało się huczne wesele, a pan pisarz dnia tego nudził się właśnie i zachciało mu się jakoś wprosić na owe chłopckie wesele.

Jakraz w gminie leżał do wykonania wyrok na Adama Sasina, z sąsiedniej wsi Szłędaków, skazanego na miesiąc aresztu za wybiście okien Scytkowi z Boruczy. Panu pisarzowi się zdało, że to doskonała myśl do zabicia nudów,

więc umyślił pojechać do Wielgiego i tam Adama Sasina zaarrestować, a przy tej sposobności na cudzem weselu choć nieproszonemu objeść się i opić.

Jak postanowił, tak zrobił.

Zapomniał pan pisarz o jednym tylko, i to najgłówniejszem—że jemu wolno w gminie jedynie „papiery pisać“, że nad gminiakami władzę ma jeno wójt, i że wójt jedyny w gminie jest władny kogoś zaarrestować i pozbawić wolności.

Wpadłszy jak bomba nieproszony na owe wesele i wyzyskując naszą, staropolską gościnność, ów pan Wincenty najpierw sobie dobrze podjadł i podpił, a później dopiero, na odjeźdźnym prawie, zamyslił wykonać to, z czem niby przyjechał. Ponieważ jednak na owem weselu zastał nie Adama Sasina, a jego brata Pawła, a z pustymi rękoma do gminy mu się wracać nie chciało, więc z wielkiego rozochocenia kazał stojące zaarrestować za Adama Pawła. Paweł Sasin słusznie oburzony zwymyślał owego pana Wincentego.

Tego już pan Wincenty nie ścierpiał, rzucił się na Pawła Sasina, uderzył go dwa razy w twarz, a zląklszy się, że może mieć sobie oddane z powrotem, wyciągnął z pośpiechem rewolwer z kieszeni, przystawił go do głowy Sasinowi, grożąc, że „zabije go jak psa“, i kazał stojące wziąć Sasina w dyby. Stójka też niezupełnie trzeźwy, rozkaz wykonał. Pawła Sasina zakuto w dyby, odprowadzono do gminy i wsadzono do aresztu. Gdy jednak chmiel panu Wincentemu z głowy wywietrzył, spostrzegł się on, że zagalopował się, że może być z nim źle; przeto po powrocie do gminy, kazał obrewidować Sasina i znalazłszy przy nim scyzoryk, sporządził

protokół, a wójt go z czystym sumieniem podpisał, że Paweł Sasin, to znaby w gminie nożowiec, że za nożowictwo został przytrzymany, i przesłał takowy do powiatu, mniemając, że w ten sposób uda mu się wykręcić od tej samowoli i jeszcze Sasinowi na zasadzie prawa o stanie wojennym, uzyskać dołożenie ze trzech miesięcy kozy. Przeliczył się jednak, bo Sasin Paweł — chłop nie gapa — wyszedłszy z aresztu gminnego, podał na czynność owego pana Wincentego 3 skargi do Gubernatora, Prokuratora i Sędziego śledczego. Skutek ich był dla pana pisarza bardzo oplakany. Gubernator Warszawski kazał pana Wincentego, za zbytne roz hulanie się, natychmiast z posady usunąć. Prócz tego pan pisarz dostał się pod sąd. Nie pomogło już wtedy zwalanie całej winy, to na sołtysa z Wielkiej Oldaka, to na wójta Kostrzewę.

1 Maja r. b. Warszawski Sąd Okręgowy rozpoznawszy tę sprawę uznał, że Wincenty Milewski przywłaszczył sobie władzę przez prawo mu zupełnie nie nadaną, że nie miał żadnego prawa aresztować kogokolwiek, a więc i Pawła Sasina, a tembardziej nakładać mu na ręce dyby — i za te czyny samowładne, Sąd skazał Wincentego Milewskiego na trzy tygodnie więzienia, (zamiast 4 miesięcy), uwzględniając, że Milewski w chwili spełnienia czynu był nietrzeźwy; prócz tego za obelgę czynną — za uderzenie Sasina, Milewski jeszcze na dokładkę dostał 4 dni kozy.

Smutnie więc się skończyły niewczesne zapędy pana pisarza.

Gdzie jednak podczas tego wszystkiego był wójt gminy Piotr Kostrzewa? Czy nie jego to obowiązkiem było bronić gminiaka od samowoli i gwałtu pisarza? Czemuż to on wołał podpisywać kłamliwe raporty pisarza do władzy, miast stanąć w obronie swego gminiaka?

*Piastun.*

## ZAMACH NA BISKUPA LUBELSKIEGO.

Według opisu „Kur. Warsz.” zamach na J. E. ks. biskupa Jaczewskiego stał się w następujących okolicznościach.

„We środę, d. 29 maja o godz. 3-ej po południu J. E. ks. biskup Jaczewski dążył piechotą z pałacu biskupiego do kościoła katedralnego, w celu dopełnienia Sakramentu Bierzmowania.

Towarzyszili mu dwaj księża: wikaryusz miejscowy ks. Ziółkowski i ks. Kościelniakowski.

Obok drzwi, prowadzących do zakrystyi od od ul. Królewskiej (pałac biskupi położony jest o kilkadziesiąt kraków od katedry przy zbiegu ulic Zamoyskiej, Podwala i Królewskiej) nieznanym jakimś człowiek skierował trzymany w ręku rewolwer, celując w biskupa i pociągnął trzykrotnie za cyngiel, ale trafem szczęśliwym rewolwer nie wystrzelił. Wówczas ks. Ziółkowski uderzył laską swoją zbrodniarza w rękę, z której opadł on z rewolwer na ziemię.

W mgnieniu oka jednak sprawca zamachu wyciągnął sztylet i zamierzył się nim na ks. bi-

skupa, kierując narzędzie mordercze w jego pierś. W tejże chwili wszelako ks. Kościelniakowski schwycił zbrodniarza za ramiona, czem cios sztyletu osłabił tak, że zdołał on skaleczyć jedynie ks. biskupa w rękę.

Dokonawszy tego napastnik wyrwał się z rąk ks. Kościelniakowskiego i zbiegł w ulicę Podwal.

Zarządzono niezwłocznie przy pomocy patrolów i policyj poszukiwania i rewizyj o godz. 5-ej po południu zbrodniarza na ul. Zamoyskiej ujęto.

Jest to Paweł Zaleski, malarz bez zajęcia. Uwięziono go, niezwłocznie i zbadano.

Według krążących pogłosek, godzący na szacowny i tyle zasłużony żywot sędziwego pastera lubelskiego napastnik ma być sfanatyzowanym sekciarzem maryawitą, według znów innych głosów Paweł Zaleski jest prostym szaleńcem.

## Głos włościanina z ordynacyi hr. Zamoyskiego.

Szanowna Redakcyo! Chciałem za pomocą naszego chłopskiego pisma wypowiedzieć się z tem, co nam włościanom z ordynacyi najbardziej dolega, i jestem pewny, że mi Redakcyja pozwoli w naszym chłopskim piśmie podzielić się z czytelnikami swą biedą.

Jak wiadomo w lubelskiem w kilku powiatach są dobra ordynacyjne hr. Zamoyskiego, do których i nasza wioska Zórawia należy.

Mamy jeszcze nieuregulowane serwituta leśne, które często bywają powodem smutnych następstw i ciągnięcia się po sądach, a nawet zarządów dóbr jak w Biłgoraju, Janowie i Krasnostawie wprost nieuczciwie się z nami obchodzą. U nas w Zórawiej mamy na każdy Nr. ukazy następujące służebności: 78 fur zbiorki, 16 fur ściółki, 2 oblaki na ogrodzenie 1 fura drzazg, 1  $\frac{1}{2}$  sosny na poprawę budynków 2 fury chrustu i po 9 sztuk byłda mamy prawo paść w lasach ordynackich.

Rok rocznie z tych należności zawsze nam coś bywa ujęte, więc zmuszeni jesteśmy prowadzić procesa. Wygramy sprawę u komisarza, to zarząd apeluje do gubernii; gubernia przyzna, — to się tłomaczy brakiem dokumentów z zarządu ordynacyi, to po sprawie czeka rok, drugi, a tam znów skarz do komisarza, dlatego nam nie wydają. I tak zawsze dokoła nim się sprawa jedna ukończy, już się druga rozpoczyna. Gdybyśmy się nie procesowali, to zapewne przez przeciwników wywłaszczenia byłibyśmy sami wywłaszczeni.

Dawniej wolno nam było ścinać suche drzewa i złomy, materyał na wozy, i na budynki, jeśli kto miał stary; lecz powoli zaczęli nam rok rocznie coś urywać; my zaś widząc, że jak tak dalej będzie, to my nareszcie nie będziemy mieli, postanowiliśmy przy każdym takim „wywłaszczeniu” dochodzić swojego, prawie, chociaż wo-

lelibyśmy nie sądownie, lecz w uczciwy sposób, polubownie interes załatwić.

Ordynacya wyprzedawszy zdrowe, wyprzedaje i suche, nam zaś niewolno teraz suchych ciąć, teraz i za gałęzie skarżą do komisarza; nie jeden chodzi bosy, nie ma za co butów kupić, na sól nie starczy, — na zapłacenie kary ostatnią krowinę sprzedaje; a za co, płaci? Za to, co mu się słusznie należy. Udaż się na skargę do jakiego pana, to powiada: Ha! To rząd winien; rzucił nam kość niezgody — serwituta i komisarza. Naszem chłopskim zdaniem to kością niezgody są chyba ci panowie z ordynacyi, co nas do komisarza skarżą, i to żeby choć za szkody jakie, lecz za to, co nam się należy. Chcielibyśmy już raz rozbrać wzięć z temi sądami, wzięć, co nam się należy; lecz widać to panom z ordynacyi nie na rękę, bo nam przeszkadzają.

W roku zeszłym byliśmy u samego hrabiego, opowiedzieliśmy swoją biedę, zwróciliśmy uwagę i na upadek lasu; chcielibyśmy, by nam oddano serwituta, lecz nie mogliśmy się pogodzić. Wreszcie hrabia nam powiedział, że Duma nas rozsądzi. Dziwić się należy, że nasza szlachta bez pośrednictwa obejść się nie może czy w sprzedaży, czy w kupnie. Ktoś musi pośredniczyć, a najczęściej żyd. Tutaj zaś będzie nas godzić Duma. To już jakaś wyjątkowa rzecz, bo nie komisarz, a nawet i nie żyd, lecz Duma.

Panowie i szlachta chcą niby porządek wprowadzić w kraju, organizować stowarzyszenia, podnosić dobrobyt, wydajność roli, chcą niby pomóc biednemu chłopu. Dobrzeby to było, by nastąpiła jedność, byśmy mogli wspólnie się popierać; bo gdy oświata zakwitnie, to z nią i dobrobyt kraju. Na szkoły rolnicze, spółki i stowarzyszenia jesteśmy zgodni, lecz wątpliwe, czy przy obecnych stosunkach wspólna praca jest możliwa. Nic dziwnego, że ludziska nie zewszystkiem wierzą w możliwość wspólnej pracy, i powiadają: „Gdyby panom chodziło o dobro nasze, to by najsamprzód uregulowali serwituta, nie sprzedawali by niemcom za bezcen lasów, podczas gdy w kraju i za dobre pieniądze trudno kupić, — chyba to, czego niemcy nie chcą; a nawet nie bardzo. dziś trzymają się ustawy-gospodarstwa leśnego.”

Gdy pewnemu panu z dóbr ordynackich zwrócił uwagę, że gdy taka gospodarka będzie dłużej, to lasy będą całkowicie zniszczone, to on mi powiada: „Głupiś chłopi! Tu się tak rąbie, że gdy się wytnie resztę, to na pierwszem miejscu znów będzie za sto lat taki sam las.”

Być może; lecz w takim razie stumorgowe obszary trzeba by ciąć po morgu rocznie, a tu w takich obszarach mierzą i po cztery na działkę, i to jeszcze rąbią nie po jednej, lecz po kilka takich działek, skąd że tu może starczyć na sto lat?

Panowie robią rozmaite zjazdy i wiece; lecz w kwestyi leśnej nie słychać, by występowali z protestem przeciw wywożeniu lasu do Prus, a przecież to jest paląca kwestya; i każdy, komu dobro byczyny leży na sercu, powinien zabierać głos. Cieszą nas autonomią, lecz nie wiem, czy ta autonomia nastąpi, a jeśli nie nastąpi, jak będzie rozstrzygnięta sprawa rolna? A tu ludziska,

gdy czytają jaką gazetę, to się pytają, czy będzie porcelacya gruntów; o autonomii, to i wierzycie nie chcą, by była. Powiadają: „No, żeby tak naprawdę była, — dopiero by się panowie chwaliłi, że to oni wszystko wywalczyli, tak jak o wolności religijnej mówią, że to ich dziełem”.

Być może po części i tak, lecz niszczenie lasów także; a przecież uczeni piszą dużo o korzyści, jakie z lasów wynikać nie tylko materialnie, lecz i zdrowotnie; a nawet las oddziaływa i na rolnictwo. Nie jeden myśli, dla czego to po 64 roku, gdy pańszczyzna ustała, panowie zaraz nie oddali należności, a tem samem nie usunęli tej kości niezgody, na którą tak powszechnie narzekamy? Odpowiedź jest prosta; nieuczciwy ojczyzn, gdy gospodarzy na majątku swych pasierbów, gdy pasierby dorastają, stara się majątek ogolocić, by jaknajwięcej grosza ściągnąć do kieszeni, i taki majątek oddaje pasierbom będąc pewnym, że wszelkie możliwe soki z niego wyssał. Takimi pasierbami jesteśmy i my.

W wyrębach gałęzie i wierzchy należą się nam; lecz jeśli kto chce z nich korzystać, musi rąbać sęgi po 90 k., od sęga, a resztę piacy pobiera gałęziami; w przeciwnym razie rząd musiałby płacić nie 90 k. lecz o wiele więcej. Upraszam by to moje nieudolne pisanie zechciała i nasza kochana „Zorza” przedrukować.

*Chłop od pluga ze wsi Żorawia.*

## Autonomia i nawóz.

Now. Wrem. od pewnego czasu z wielkim zapałem zajęło się kwestyami agronomicznymi. Jeden z publicystów tego organu, po przeczytaniu broszurki niejakej p. Jermolowowej, dowiedział się o istnieniu płodozmianu. Woła więc: Niema już kwestyi agrarnej, a raczej nie będzie, jeżeli w całej Rosyi zaprowadzi się taki płodozmian, jaki jest i daje doskonałe rezultaty w majątku p. Jermolowowej, w gubernii kijowskiej. Rząd powinien natychmiast zabrać się do zaprowadzenia płodozmianu w gospodarstwach włościańskich.

W tydzień po tem odkryciu *Nowoje Wremia* robi drugie. Okazuje się, że w gubernii pskowskiej kapitan Żurawiew, w swoim majątku zaprowadził płodozmian, ale inny, niż p. Jermolowa. Główną rolę gra w nim koniczyzna. Płodozmian musi być zastosowany do warunków przyrodzonych — konkluduje *Nowoje Wremia*. Nie można więc centralistycznie załatwiać sprawy, trzeba dać płodozmianom pewną autonomię.

Pisarze *Now. Wrem.*, jakkolwiek są autonomistami w sprawie płodozmianu, w sprawach politycznych zalecają trzymanie się zasad dawnej gospodarki, w myśl znanego wiersza Syrokomi:

Gospodarka trzypolowa  
Wrogom się podoba,  
Łan Poznania, łan Krakowa  
Wzięli Niemce oba...

Moskwa wzięła resztki lanu  
Polski, Litwy, Rusi,  
Więc reforma płodozmiaru  
Kłuć ją w oczy musi.

Jeden z takich „ukfłutych” projektowaną przez Koła Polskie reformą gospodarki politycznej w Królestwie zamieścił w *Nowoje Wremia* co najmniej oryginalny artykuł.

Autor, ukrywający się pod literami F. W., oświecła sprawę autonomii ze stanowiska, z jakiego nigdy jeszcze oświetlaną nie była, mianowicie ze stanowiska produkcji nawozu.

F. W. — powiada. — w Królestwie Polskiem konsystuje 7 korpusów wojska, w tej liczbie 2 korpusy kawalerii. Każdy pułk wydaje rocznie 350,000 rb. W Królestwie jest około 90 jednostek wojskowych, odpowiadającym pułkom. Tym sposobem wojsko w naszym kraju wydatkuje 31½ miliona rb. rocznie.

F. W. zna cztery działania arytmetyczne, więc obliczył, że od 1830 r. skarb rosyjski „wysypał w Królestwo Polskie” 2 miliardy, 425½ milionów rubli.

Rachunek jest ścisły, można tylko dodać, że Królestwo wnosi do skarbu państwa około 180 milionów rb. rocznie. A że wydatki na wojsko w budżecie Rosyi wynoszą około 1/6 dochodów, więc z dochodów Królestwa na utrzymanie wojska wypada około 30 milionów rb., czyli tyle, ile, według p. F. W., skarb na ten cel „wysypuje”.

Gospodarni p. F. W., jakoby przewidując poprawkę w jego obliczeniach, dodaje: „należałoby policzyć i nawóz od 50,000 koni frontowych i furgonowych, które używają glebę Rzeczypospolitej”.

„Cały ten kapitał—mówi dalej—licząc i nawóz, należałoby przenieść do gubernii centralnych”.

Wspaniałomyślnie p. F. W. nie rachuje nam wcale nawozu ludzkiego, który w gospodarstwach postępowych cenę się nieraz więcej niż koni. Przecież niedawno *Nowoje Wremia* dowodziło na przykładzie Chin, że użycie nawozu ludzkiego w gospodarstwie więcej znaczy dla postępu cywilizacji, niż zaprowadzenie urzędzeń parlamentarnych. A ile tego „czynnika postępu” wyprodukowała w „Królestwie Polskiem” armia, nie mówiąc już o biurokracji! I to należałoby dokładnie obliczyć, ale p. F. W. macha ręką: *gdzie nasze nie propadało!* Nie chce jednak, żeby Rosya ponosiła dalej takie straty. Proponuje więc w odpowiedzi na projekt autonomii, ni mniej ni więcej, tylko usunięcie z Królestwa wszystkich wojsk do gubernii centralnych. Zamiast używać „glebę Rzeczypospolitej”, niech używają konie i ludzie—wyjałowione niwy ojczyste. Niech tam wydają 30 milionów rubli rocznie, wzmagając handel i przemysł miejscowy. Na takie postawienie sprawy, my, mieszkańcy „Królestwa”, z przyjemnością się godzimy. Nie chcemy być niewdzięczni za wyświadczenie nam dotychczas, w gotówce i nawozie, dobrodziejstwa, nie chcemy dalej ubożyć Rosyi centralnej i jakkolwiek pozwabimy to naszą glebę „materiałów używających”, rezy-

gnujemy z nich całkowicie, zarówno z tych, które są pochodzenia militarnego, jak i z tych, które są pochodzenia biurokratycznego. Okazuje się więc, że postawienie sprawy autonomii na gruncie produkcji nawozu daje odrazu požądane dla obu stron jej rozstrzygnięcie. Oby tylko F. W. jak najprędzej został mianowany dyktatorem i zaczął wykonywać swój program!

według *Gazety Polskiej*.

## Słów kilka o Kruszyнку.

(Dobrocznienie).

Ciekawych dowiedziałem się rzeczy. Uczennice jest 54; za utrzymanie i naukę płaci każda 5 rb. miesięcznie. Uczą się gospodarstwa domowego, hodowli zwierząt domowych i chowu drobiu, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, tkactwa, nieco robienia słomianych kapeluszy.

Z przedmiotów naukowych uczą się dziesięć religii, pisania (czytać wszystkie jako tako umiały już wstępując do szkoły), — rachunków, historii, geografii, nieco nauk przyrodniczych, — botaniki, zoologii, śpiewu.

Kurs jest jednorodny, — i na to najbardziej użala się kierowniczka: jużci, że w drugim roku nauki uczennice byłyby dużo mogły skorzystać nabrawszy w roku pierwszym wstępnych wiadomości. Ale na to tymczasem niema rady, a rodzice uczennic nie chcą oddawać swoich córek aż na dwa lata do szkoły.

A szkoda.

O ile mogłem przekonać się w czasie dwudniowego pobytu w Kruszyńku, dziewczęta są bardzo zdolne do nauki, chętne i pilne, a oświaty żądne.

Czas leciał szybko. Nie ogłądzałem się, jak już ściemniało, a tu i dzwonek słychać, — do stołu, na kolację. Gdyśmy weszli do jadalni, uczennice już obsiadły stoły. Pytam kierowniczki — czy wszystkie uczennice jadają razem. Okazało się, że nie, — bo się pomieścić nie mogą. Trzecia część nie ma miejsca, więc jadają kolejno.

Siadamy wszyscy do wspólnego stołu, do wspólnego spożycia darów Bożych, wszyscy razem — uczennice, nauczycielki, goście. Sirawa prosta, ale obfita, smaczna, dla wszystkich jednakowa. Chleb — palce lizać! Wyśmienity.

Po kolacji dziewczęta w części zostały w sali jadalnej, ta z księżką, inna z zeszytem, inna znowu zabrała się do pisania listu do domu. Większa część przeszła do sąsiedniej sali, gdzie się zwykle odbywają lekcje. Zaczął się chórny śpiew. Dużo jest głosów niezgorznych.

I tak upłynęła reszta wieczoru. Ale, goście, zostaliśmy przy stole, prowadząc rozmowę. Najwięcej rozmawiałem z nowym znajomym, owym gospodarzem z Gostyńskiego, p. K. „Eh, panie! — powiada, — gdyby to w każdym powiecie taka szkoła była! Inaczej by u nas po wsiach wyglądała oświata!”

Przyznałem mu rację, ale pomyślałem w duszy: „Oj, bracie! Długo pono czekać na to! Nie wiele się znajdzie u nas ludzi, co by, jak tutaj, dali i dom, i gruntu szmat, i serca szczerzego, i pracy moralnej”. To też powiedziałem: „Bodaj by po jednej takiej szkole było w każdej gubernii, i to by już wiele znaczyło!”

Pogawędziłszy tak sobie jeszcze chwilę, a tu i spać każą iść. A no, spać to spać.

Nazajutrz, że to święta niedziela, poszliśmy do kościoła w Kruszyńce, — nie daleko, z półwiorst drogi. Naprzed poszły pami dziewczęta z nauczycielkami, a my nieco później.

Kiedyśmy wyszli z domu, dziewczęta już były uszły z pół drogi, a z oddali wyglądały nibyto ruszają grzędą maku, bo prawie wszystkie w czerwonych chustkach na głowie.

Wróciliśmy dopiero o wpół do drugiej, a po obiedzie dziewczęta zaczęły szczykować się w drogę. Ruch, zadość! Bo w sąsiedztwie, w 9 wiorstach, grano teatr amatorski i przysłano zaproszenie dla kruszyńnianek. Nieabwem zajęchało 5 farnisek po czwórce koni, ujęrzejmie nadesłanych przez właściciela Kruszyńki p. Hacka. Dziewczęta migiem posiadały na fury, — razem z nauczycielkami i gośćmi,

a wszystko rażno wesoło, bez płataniny, bez mitręgi, — i jazda.

Święta upłynęły, czas i o powrocie do Warszawy pomyśleć. Pożegnaliśmy więc Kruszynek, żałując, że tak krótko mogliśmy korzystać z jego gościnności. A gdy siadaliśmy na wóz, dziewczęta wysypały na ganek, a jak nie zaśpiewają pięknego, dziańskiego marsza...

Otom już opowiedział, com widział w Kruszyńku. Ale wiecie co, Kochany czytelniku? — Jeżeli chcecie naprawdę wiedzieć, co to jest Kruszynek, — odźiałujcie parę złotych wybierając dwa dni świąt i jedźcie tam. Pewny jestem, że nie pożałujecie ani wydanych pieniędzy, ani fatygi.

Do Kruszyńka można jechać albo Wisłą do Włocławka, albo koleją Wiedeńską do Czerniewic lub Włocławka.

J. A.

## WROGOWIE NARODU.

W organie jednego ze stronnictw, uważanym za pismo, a nie pisemko, spotykam się w dziale „Odpowiedzi od redakcyi“ z następującym objaśnieniem: „Panu W. w Prądzewie. Związek, o którym pan zapytuje, jest organizacją w duchu tak zwanego postępu, wroga zatem dążeniom narodowym“.

Jasno zatem jak na dłoni, że według tego pisma postęp jest karygodnym, jest wrogiem narodowościowym. Niech zatem na tym najlepszym ze światów będzie wszystko po staremu, a wtedy dopiero uczucia narodowe będą mogły zakwitnąć.

Po co my właściwie stawiamy pomniki takim Sobieskim, Kościuszkom, Mickiewiczom, i wielu innym? Po co obchodzimy rocznicę 3-go Maja?

Można godzić się lub nie z taktyką stronnictw i związków postępowych, ale potępiać sam postęp jako taki, jest wprost wstecznictwem.

Żal tylko tych, którzy zagadnienia życiowe rozwiązują sobie za pomocą odpowiedzi od redakcyi „poważnych“ organów czysto partyjnych.

Włast.

## D U M A.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni Duma nie zdążyła ani o krok posunąć się w swoich pracach. Nad Dumą uporczywie wisi groźba rozwiązania zbyte powodu. Rzecz jasna, że w takich warunkach trudno spodziewać się, aby praca jej mogła być wydajna.

Kilkanaście dni temu głosił Puriszkiwicz, przy pomocy Kelepowskiego i Sazonowicza, urządź taki skandal, że uchwalono wydzielić wszystkich trzech aż na 15 posiedzeń; członkowie związku prawdziwych Rosyan krzyczeli, waliłi pięściami w stoły, — słowem robili najnieprzyzwoitszy hałas, a wszystko z tego powodu, że poseł Chazanow w przemówieniu swoim powiedział, że obecnie w Rosyi panuje ustrój konstytucyjny, a nie samowładczy.

Drugim ważnym wypadkiem z życia parla-

mentu petersburskiego była mowa prezesa ministrów Stołypina w sprawie agrarnej. W mowie tej dowodził on, że rząd żąda miarą nie może przystać na przymusowe wywłaszczenie prywatnych posiadłości ziemskich oraz, że sprawa agrarna może być załatwiona przez rozparcelowanie pomiędzy włościan części dóbr rządowych oraz tych z prywatnych, które właściciele zgłosili do sprzedaży przez bank włościański.

Ostatnio najwięcej zainteresowania zbudziła uchwała komisji rolnej, która uznała za niebędące przymusowe wywłaszczenie.

Stało się to w ten sposób:

Jak wiadomo, dla przyspieszenia sprawy agrarnej Duma jeszcze przed ukończeniem rozpraw zasadniczych, odesłała sprawę tę do komisji złożonej z 60-ciu posłów. Na czele komisji stanął były minister rolnictwa, Kutler, obecnie poseł ze stronnictwa kadetów.

Niedawno komisja rozważała kwestyę, w jaki sposób grunty mają przechodzić od właścicieli prywatnych do włościan. Większość komisji oświadczyła się za przymusowym wywłaszczeniem.

Przeciwnicy przymusowego wywłaszczenia w liczbie 15-tu (należą do nich i posłowie polscy) dowodzili, że rozstrzygnięcie bezwzględne tej kwestyi jest niemożliwe. Większość jednak nie chciała słuchać tego dowodzenia i uchwaliła przerwanie rozpraw.

Wobec tego posłowie prawicy i polacy ustąpili z zebrania; poczem większość komisji, w nieobecności mniejszości, przyjęła zasadę, że *ziemie właścicieli prywatnych w całym państwie Rosyjskiem mają być obowiązkowo wywłaszczane pod przymusem na rzecz włościan.*

Uchwała ta nie jest niespodzianką, bo można ją było z góry przewidywać wobec składu komisji. Niespodziewanem jest tylko przyspieszone jej powzięcie.

Obecnie donoszą, że posłowie polscy wyszli byli z komisji w celu spisania protestu przeciw przerwanu dyskusyi i przeciw przedwczesnemu głosowaniu. Podobno uchwalono zamknięcie wprzód, nim się wypowiedzieli wszyscy zapisani do głosu, a w ten sposób stało się, że i 3 polaków, zapisanych do głosu nie mogło wypowiedzieć swego poglądu w tej sprawie. Zatarg ten ma być załatwiony jednak przez wyznaczenie powtórnej, dodatkowej dyskusyi, przy której i polacy będą mogli wypowiedzieć swoje zdanie.

Zresztą, chociażby komisja agrarna uchwaliła przymusowe wywłaszczenie, to jeszcze nie wiadomo, czy na posiedzeniu Dumy przejdzie wniosek komisji. Nadto panuje w Dumie przekonanie, że jeżeli tylko będzie się zanosilo na to, iż Duma ma przyjąć zasadę przymusowego wywłaszczenia, to nastąpi jej rozwiązanie wprzód nim zapadnie jej uchwała o wywłaszczeniu.

Wogóle, niewesoło przedstawia się nawet najbliższa przyszłość Dumy; nikt prawie nie wierzy, aby ona mogła pracować w duchu szerokich reform; większość, przeciwnie, jest przekonana, że dni istnienia Dumy są policzone.

## Spółka mleczarska w Szkaradzie.

(powiat gostyński)

Spółka w Szkaradzie powstała w listopadzie 1903 r. Do spółki przystąpiło na razie 16 osób z udziałami po 10 rb. Pierwsza operacja polegała na sprowadzeniu węgla, przyczem poniesiono stratę. Ale jeszcze przed założeniem spółki kielkowała myśl stworzenia spółkowej mleczarni, około czego energicznie zakrzyknął się p. Kowalczyk, który nauczył się obchodzenia z wirówką w spółce deszeńskiej (w kieleckim). Wirówkę „Alpha” z masielnicą i przyrzędem do określenia ilości tłuszczu nabyto u Nobla, płacąc z góry 60 rb., a resztę 230 rb. ratami w ciągu jednego roku.

Mleczarnię puszczono w ruch 13 lutego 1904 r. Pierwszego dnia dostarczono 160 kwart mleka. Obecnie 180 kwart zimą, latem około 600. Zimą dostawia mleko 12 gospodarzy i sąsiedni folwarczek, który zimą daje 70, latem do 260 kwart. Szkarada — niewielka wioska, liczy zaledwie 15 gospodarzy, którzy mają więcej niż jedną krowę. Ci, co mają jedną krowę, nie odstawiają mleka, chyba latem, kiedy liczba dostawców dochodzi do 24. W r. 1906 spółka wyrobiła przeszło 9000 funtów masła. Zimą wirówką pracuje raz na dzień, latem — dwa razy. Masło robi się dwa razy na tydzień, w środę i w sobotę. Śmietankę latem przechowuje się w lodowni. Próby na tłuszcz robią się rzadko, ponieważ okazały się niewielkie różnice pod względem ilości tłuszczu mleka, a przytem gospodarze nie mogli się oswoić z systemem płacenia za tłuszcz, więc ostatecznie przyjęto zasadę płacenia wszystkim jednakowo podług ilości dostarczonego mleka: latem 10 kop. za garniec, zimą dawniej 15 k., teraz 14, wobec niższych cen na masło. Prób fałszowania mleka przez dolewanie wody dotąd nie zdarzało się.

Początkowo mleczarnia mieściła się w lokalu urządzonym na ten cel kosztem spółki; w sierpniu z. r. została przeniesioną do nowego budynku, który p. Kowalczyk wznosił swoim kosztem, za co spółka płaci mu 28 rb. komornego rocznie. Obsługuje mleczarnię sam Kowalczyk, zimą ma do pomocy jednego człowieka, latem — dwóch. Spółka wypłaca mu na całoroczne prowadzenie mleczarni 300 rb., tak że ogólne koszty razem z komornym wynoszą obecnie 328 rb. rocznie.

Spółnicy otrzymują odtuszczone mleko z odwrotem, folwark i przygodni dostawcy — nie. Mleko odtuszczone sprzedaje się spółnikom po 2 kop. za garniec, obcym — po 3 k. Obecnie należy do spółki 12 gospodarzy, więcej kandydatów na spółników w wiosce niema. Z tych 12 spółników 9 ma po jednym 10-rublowym udziale, dwóch — po 80 rb. i jeden — 180 rb.

Dochód czysty dzieli się pomiędzy spółników w stosunku do ilości udziałów. W pierwszym roku po odpłaceniu długów za narzędzia wypadło po 2 r. 09 k. od udziału, w drugim po 2 r. 90 k. w trzecim po 1 r. 20 k. Obniżkę dochodu

w ostatnim roku należy przypisać 3-miesięcznej nieobecności kierownika mleczarni, p. Kowalczyka, który zmuszony był do wyjazdu przez władze policyjne.

Wpływ mleczarni na gospodarstwa spółników wyraził się w sadzeniu więcej okopizny dla krów, karmia i je też zimą lepiej otrębami i kuchenem. Ale głównie rozwinęła się silnie hodowla świń, która dziś przy skarmianiu prosiątk odtuszczoneym mlekiem daje gospodarzom spore dochody.

Przeszkodą do dalszego rozwoju spółki są niewielkie rozmiary wioski i mała ilość krów, z których znaczna część zimą mleka nie daje. Obecnie istnieje zamiar przeniesienia mleczarni do sąsiedniej wsi — Czyżewa; druga sąsiednia wioska nie nadaje się do wciągnięcia w obręb spółki, gdyż ma łatwy zbyt świeżego mleka przy sąsiedniej cukrowni w Sannikach.

(Spolem)

## Z Kraju

### MASOWA UCIECZKA.

„Ziemia Lubelska pisze: 27 maja z więzienia lubelskiego zbiegło 41 więźniów, w tem 21 politycznych. Ucieczki dokonano w następujących okolicznościach: W więzieniu lubelskiem znajduje się baszta wieżnienna, nazywana przez więźniów „Baśka”. W wieży tej są osadzani najważniejsi przestępcy, zarówno polityczni jak i kryminalni. W baszcie są celki bardzo małego rozmiaru i więźniowie siedzą w nich pojedynczo lub po dwóch, trzech zaledwie. Wieża jest wysokości dwóch pięter. Na najwyższym piętrze zazwyczaj osadzają więźniów politycznych. Na parterze tego gmachu, gdzie się schodzi po kręconych schodach, jest oddzielna celka, w której znajduje się otwór do kanału, który otwierany bywa wtedy, kiedy więźniowie zlewają nieczystości, w innych zaś chwilach celka ta pozostaje pod kluczem dozorczy. W ubiegłą niedzielę dwóch więźniów politycznych: Bolesław Ostrowski i Władysław Chojceki, w chwili, kiedy ich wypuszczono na spacer, dostali się do tej celki przy pomocy dobranej klucza i wyszli niepostrzeżeni przez dozorców. Uciekinierzy nie omieli skali zawiadomić o sposobie ucieczki wszystkich więźniów „Baśki”, którzy się przygotowali do ucieczki, na przeskoczenie stał im jedynie dozorca, przechadzający się po korytarzu. Więźniowie jednej z cel wzevli do siebie dozorcę i przez okienko w drzwiach wszczęli z nim rozmowę, zeznając mu swoje przestępstwa. Dozorca, chcąc się dowiedzieć szczegółów, nie opuszczał zeznających ani na chwilę i w ten sposób obszedł wszystkie celki, słuchając opowiadań więźniów. Więźniowie po zeznaniach roztwierali drzwi dobranej kluczami, jakie w każdej z cel już posiadli. Dozorca ani się obejrzał, jak przeszło 4 godziny na rozmowie z więźniami, i pełen wiedzy, chciał iść do kancelaryi z raportem. Wtem spostrzegł, iż celki są puste. Zbiegł tedy na podwórze, alarmując, iż więźniowie pucielkali. Naczelnik więziennia wkroczył do wieży na czele oddziału wojska i dokonał rewizji celek. Więźniów, którzy uciekali już od godziny 12-iej w południe, widzieli przechodnie. Wynurzałi się oni z rzeki, do której kanał, którym uciekano, prowadził. Wysłano silny oddział policyjny, wojska i kozaków, lecz więźniów nje ujęto. Kozacy rozpoczęli strzelanie po łakach, nie raniąc na szczęście nikogo. Więźniowie polityczni w liczbie 21 byli posiadzeni o dokonanie napadów na stacye kolejowe Uhusk i Dorohusk.

— W Falenicy w nocy z d. 27 na 28 maja bandyci napadli na sklepik w pobliżu wili Fausta, ograbiwszy właścicieli z posiadanej gotówki oraz rzeczy.

— W Wilnie w przedstonku domu Lewina przy ul. Gieorgiewskiej wybuchła bomba. Raniony został 12 letni syn właściciela domu, uczeń szkoły realnej.

## Z Cesarstwa.

= W Tyflisie oddział uzbrojonych ludzi na ulicy Oligińskiej zaczął strzelać z mauserów do dozorczy cyrkulowego Mysztaka, który siedzi z żoną i agentem; agenta zabito, żonę i 2 przechodniów raniono.

= Z Kijowa donoszą, że tłum włościan z powiatu zwinogradzkiego, uzbrojeni w strzelby i broń sieczną, napadł na majątek Talnowski hrabiego Szuwałowa, w polowie humanistycznym. Dziesięciu konnych strażników ziemskich strzelano do tłumy, który rozproszył się. Są ranni. Strażnikom zraniono tylko konia. Aresztowano 8 ludzi z bronią w ręku. Na miejsce wysłano dragonów.

= W miasteczku Kataraszach (gub. Besarabśka) zabito członka związku narodu rosyjskiego Podichewicza, drugiego raniono.

= W Helsingforsie (Finlandya) został otwarty sejm krajowy, w którym jest 19 kobiet obranych na posłów.

= W Chersoniu, w domu Szyszczanowskiego znaleziono 5 bomb. Uwzięto 3 kobiety.

= W seminarjum duchownym w Niższym Nowogrodzie wybuchła w nocy bomba. Przy rewizji znaleziono jeszcze dwie.

= Ekonom majątku Bibikowych, położonego w Orłowskiej gubernii zabił ze strzelby w nocy włościanina, spotkawszy go wypasającego konie na zasiewach dworskich. Skutkiem tego cała wieś przystąpiła do pogromu majątku, lecz wstrzymano się od podpalenia, gdyż wiatr wiał w stronę wsi. Nazajutrz przybyli strażnicy zapobiegli podpaleniu.

= W gubernialnym mieście Wiatce w parku zamiejskim nieznani ludzie strzałami zranili pomocnika naczelnika powiatu, Zubarewa i komisarza policyi, Wawłowa.

= Do *Detonacji kijowskiego* telegrafu z Lucka: „W majątku Kotodnem, należącym do Stefana hr. Groholskiego, banda strajkujących parobków wraz z kilkuset chłopami nie dopuściła do pracy robotników galicyjskich. Przybyli dragoni. Wyńdła walka. Są ranni.”

= W Petersburgu w dn. 27 maja padł śnieg.

= Z Zamościa piszą, że we wsi Korytkowie 5 zamaskowanych bandytów napadło na dom Altermana; zabili oni żonę, ranili krewniaka; zabrali 8 rb. i przedmioty złote.

= „Rusk. Wied.” piszą: Do Petersburga przywieziono pod konwojem wzmocnionym kilkaset osób uwziętych w różnych miejscowościach na zasadzie podejrzenia, że należą do związku wojskowego.

Aresztowania trwają w dalszym ciągu. Podobno w gronie aresztowanych oprócz żołnierzy i ołicerów są także generalowie.

Inne źródła donoszą, że pochwycono tylko zwykłych pionków, zaś kierownicy tego związku pozostają w ukryciu.

= Z Węgier. Nad Węgrami przeciągnęła nawałnica, podczas której w Debreczynie pioruny zabiły 5 ludzi.

= Z Turcji. Z Iskibu donoszą, że załoga tamtejsza wymówiła posłuszeństwo władzom. Tysiąc szeregowców w uzbrojeniu zupełnem zbiegło w góry, pozostawiając list, w którym oświadczają, że nie mogą znieść już dłużej głodu i nędzy.

= Z Austrii. Wybory do parlamentu są na ukończeniu. Najliczniejsi będą w parlamencie socjaliści, którzy mogą otrzymać około 90 mandatów.

W Galicji wybory jeszcze nie ukończone. Najwięcej dotąd obrano posłów ludowców.

= Z Persyi. Brat szacha zbiera wojsko celem zżyczenia z tronu obecnego szacha. Wrzenie rewolucyjne wzrasta, dochodzi w całym kraju do częstych krwawych starć.

## Rewizya w „Zagonie“.

D. 25 maja, jak pisze „Dz. Powsz.” w godzinach rannych do lokalu redakcyi „Zagonu”, mieszczącego się w domu Nr. 59 przy ul. Aleje Jerozolimskiej, przybył pomocnik komisarza XI cyrkułu w towarzystwie trzech agentów ochrony, dwóch stółkowych i dwóch szeregowców plechoty i dokonał rewizyi całego mieszkania. Jakkolwiek nie nielegalnego rewizya nie wykryła, aresztowano trzech znajdujących się w lokalu redakcyi, przyjezdnych ze wsi, oraz zamieszkałych w pokojach przy redakcyi p. Piotrowskiego i Dudkę, których zabrano do cyrkułu.

Na miejscu pozostawiono agentów ochrony, oraz żołnierzy. Wszystkich zgłaszających się w ciągu dnia do redakcyi policya zatrzymywała. W ten sposób zatrzymano 22 osoby, które odwieziono dwiema karetkami najprzód 14, a potem 8 osób — do Ratusza. Policya nocowała w redakcyi, a w niedziele o późnej porze aresztowano jeszcze 7 osób. Wczoraj rano aresztowano mężczyzn, a około południa dwie panie. — Policya około godziny 4-ej po południu opuściła lokal redakcyi, który powierzono p. Piotrowskiej. Ogółem w ciągu trzech dni aresztowano 37 osób w „Zagonie“.

## Z Zagranicy.

= Z Niemiec. W Berlinie policya aresztowała 45 studentów oraz studentek rosyjskich. Część ich wypuszczono następnie na wolność. Policya twierdzi, że aresztowani utrzymywali podejrzane stosunki polityczne. Aresztowań dokonano częściowo w mieszkaniach, częściowo zaś w czytelni rosyjskiej. Śród aresztowanych znajduje się prezes czytelni, student medycyny Umański; dentystka Maimonowa, student medycyny Seidenberg, zarządzająca czytelnią Henningowa. W czytelni skonfiskowano wiele książek, w mieszkaniach zaś przy rewizji, obszerną korespondencję. Podczas aresztowań policya zachowywała się nadzwyczaj ostro. Aresztowana żona lekarza, pomimo błagań, aby pozostawiono ją tymczasowo na wolności, musiała rozłączyć się z 16-letnią córką, która przebyła dopiero co ciężką operację.

= Z Chł. Z Honkongu donoszą, że tam wybuchły poważne rozruchy. Władze cywilne i wojskowe zostały wymordowane, a gmachy rządowe spalone. Wysłano wojska ze Swatou na miejsce rozruchów.

## Kursa 10-dniowe dla ogrodników i pszczelarzy.

Tow. Pszczelniczko-Ogrodniczo zawiadamia, że w tym roku kursa 10-cio dniowe rozpoczną się 11 czerwca i zakończą się 20-go. Opłata za udział w Kursach wynosi 10 r., włościanie są wolni od opłaty. Zapisy na kursa przyjmuje Kancelaryja-Towarzystwa Pszczelniczko-Ogrodniczego, Warszawa Wiejska № 12.

Zapisy można dokonywać na kartach pocztowych.

## Zjazd Koła pracy Kobiet.

W dn. 5, 6 i 7 Czerwca odbędzie się w Warszawie zjazd kobiet. Otrzymałyśmy program tego zjazdu oraz wezwanie, aby kobiety włościanki zechciały wziąć udział w zjeździe. Oto jest ten program:

### Program III-go Zjazdu Koła pracy Kobiet.

Pod hasłem równouprawnienia, w Warszawie w d. 5, 6, 7 Czerwca 1907 r.

**I Sprawozdania z prac podejmowanych przez Koła poszczególne, bodaj pośrednio dla sprawy równouprawnienia kobiet.**

**II Charakterystyka nastroju opinji w danym mieście dla sprawy równouprawnienia, jakie zmiany w niej zaszły w ciągu ostatniego roku.**

**III Ułożenie programu naszych żądań i dążeń na podstawie orzeczenia Kół, referatów prawnych, pedagogicznych, etycznych i t. p. a mianowicie:**

1. **Do jakich reform dążyć i jakich zmian prawodawczych żądać w zakresie:**

a) **życia społecznego i politycznego** (prawa polityczne w samorządach w stowarzyszeniach, ustosunkowanie ruchu kobiecego do partji politycznych, solidaryzowania się kobiet różnych warstw społecznych).

b) **Życia rodzinnego i towarzyskiego** (w zawieraniu małżeństw, stosunkach majątkowych małżonków, opieki nad dziećmi i t. p.)

c) **Pracy zawodowej i gospodarczej kobiet** (podniesienie płacy, konieczność zawodowego traktowania gospodarczej pracy kobiet, zrzeszenia, współdzielczość i t. p.)

d) **Wychowania i wykształcenia** dziewcząt wszystkich klas społecznych.

2. **Jak dążyć do zasady** jednako czystej moralności, jak wyrywać odwagę przekonań, oddziaływać na opinię publiczną zrzeszać się w obronie zasadniczych haseł.

3. **Jak zwalczać alkoholizm?**

4. **Jak rozwijać ruch równouprawnienia kobiet** (łączenie się kół, biblioteki, spożytkowanie organu równouprawnienia, odczyty, szerzenie ruchu wśród robotnic, włościanek i t. p.)

5. **Jakich zmian domagają się robotnicy i kobiety z ludu** (w rodzinie, społeczeństwie, pracy zawodowej, w życiu koleżeńskiem i partyjnym.)

**IV Uchwalenie** 1) dalszych prac w myśl orzeczeń programowych i wniosków Kół.

2) **Potrzebnych zmian w regulaminie i opodatkowaniu na wspólne cele.**

**Dnia 7-go Czerwca Wieczór na cześć Elizy Orzeszkowej.** Wyraz hołdu wdzięczności dla zasług Jubilatki. Wpływ jaki wywarła na reformę wychowania i wykształcenia kobiet, rozwój ich pracy zawodowej i społecznej.

Wskazania etyczne i społeczne, jakie ruch kobiecy zawdzięcza Jubilatce.



CENA SIĘWBY:

z przesyłką pocztową

Rocznie . . . . . rs 2 k. —

Półrocznie . . . . . „ 1 „ —

Kwartalnie . . . . . „ 50

Prenumeratę przesyłać można marhami.

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

**Redakcja i Administracja w Tuszecie**  
(stacja Dr. Żel. Wągrowko-  
Petersburskiej, powiat Radzy-  
miński, gub. Warszawska)  
otwarta we wtorki płaki i nie-  
dziele od godz. 6-8 wieczorem.  
Filja w Warszawie: Nowy-  
Świat 36 m. 8 — dla (numerów  
zmiennych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA

**Gebethnera i Wolffa**  
w WARSZAWIE

Z G O D A Nr. 8.

oraz wszystkie redakcyjne piśm.  
prowinicyonalnych i wieckze księ-  
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz piętrowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kopi 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzęsnoego.